



Meksyk 



## *Ciudad de Mexico*

Rozejrzałam się ze zdumieniem. Wagon był pełen kobiet. Wszystkie miały czarne włosy i ciemne oczy, a poza tym były każdego możliwego wzrostu i wieku. Nastolatki w krótkich spódniczkach i poważne matrony z siatkami, dziewczyny z warkoczami, chichoczące uczennice i zamyślane artystki. Staruszki o pomarszczonych twarzach i młode, dynamiczne kobiety zatrudnione w korporacjach.

Były ładne i brzydkie, grube i chude, w czapkach i bez, w butach na obcasach i w baletkach, ale wszystkie były kobietami! W wagonie metra to widok niezwykły i całkiem zaskakujący.

Człowiek jest przyzwyczajony do tego, że w przestrzeni publicznej spotyka różnych ludzi. Na tym polega fantastyczna różnorodność świata,



Rozjnąłam się ze zdumieniem.  
Ważym być pięten kobiet!

Były ładne i brzydkie,  
grube i chude, w czapkach  
i bez, ale wszystkie były  
kobietami!



że żyją w nim zarówno szewcy, jak i dyrektorzy banków, są ludzie ubierający się na czarno i noszący różowe podkoszulki, są wyzywający młodzieńcy w skórzanych kurtkach, pracownicy kujoni z książkami, zmęczone urzędniczki i pozytywnie nakręceny agenci ubezpieczeniowi. Są wszyscy – duzi i mali, zmartwieni i zadowoleni, w obowiązkowej drodze do pracy albo radosnym wypadzie do kina. Są rozmaici, mają różne plany i wyrazy twarzy. Są zarówno kobietami, jak i mężczyznami, wspólnie tworząc kompletną całość zwaną społeczeństwem.

A tu nagle z tej całości została wycięta połowa. Rozglądałam się więc ze zdumieniem, usiłując sobie przypomnieć jak i kiedy to się stało.

Zeszłam schodami w dół do meksykańskiego metra. To jedna z największych podziemnych sieci na świecie, przewożąca codziennie ponad cztery i pół miliona ludzi. Większe jest tylko metro w Nowym Jorku, Moskwie i Tokio.

W podziemnych korytarzach istnieje drugie miasto, jeszcze bardziej fascynujące niż to na powierzchni, bo chociaż zostało stworzone tylko po to, żeby obsługiwać pasażerów przemierzających kilometry połączeń i stacji, ktoś dba o to, żeby było to miejsce inspirujące i ponadtransportowe. Jest to jednocześnie muzeum i galeria sztuki, gdzie wystawiane są na przykład fotografie pokazujące maleńkie rzeczy w gigantycznym powiększeniu albo powszech-



W podziemnych Koryntach  
istnieje drugie miasto. Są  
tam sklepy, galerie,  
restauracje i miejsca  
inspirujące i ponadtransportowe



nie znane przedmioty prześwietlone promieniami rentgena.

Kiedy szłam łącznikiem między przesiadkowymi stacjami metra, zdziwiłam się, że część korytarza jest całkowicie ciemna, jak gdyby ktoś zapomniał wmontować żarówki. Spojrzałam do góry i zobaczyłam niebo! Korytarz został specjalnie tak zaprojektowany, żeby na suficie umieścić konstelacje migoczących gwiazd.

Ach, tak!... Teraz sobie przypomniałam. Kiedy dotarłam do przejścia na peron, podążając za śpieszącym w tamtą stronę tłumem lokalesów, nagle drogę zagroził mi szlaban. W tym miejscu masa ludzi była rozdzielana na dwa strumienie. Nie zastanawiając się długo ruszyłam w stronę wskazaną mi przez policjantkę. I tak właśnie wylądowałam na peronie, przy którym po chwili pojawił się kosmiczny pociąg złożony z pomarańczowych wagonów.

Meksykańskie metro jest szybkie, czyste i ciche. Pociągi co minutę wpływają na stację jak stalowe węgorze, z ochotą połykając tysiące ludzi i wypływając ich na następnych przystankach. Wieczne nienasycenie za cenę trzech peso, bo tyle kosztuje bilet do dowolnej stacji w całym mieście. Jest to najtańszy bilet do metra na świecie.

Stałam więc na peronie, a kiedy otworzyły się drzwi, wsiadłam do środka. W towarzystwie setek innych pasażerów oraz jednego wspomnienia.

Kilkanaście lat wcześniej też stałam na peronie meksykańskiego metra. Wsłuchiwałam się w rozmowy toczone dookoła po hiszpańsku, przyglądałam się potomkom Azteków i Majów, a potem niespodziewanie na peron wpłynął pociąg, otworzyły się drzwi, a ja zostałam porwana przez nurt nacierających pasażerów. Było ich tak wielu, że nie mogłam wykonać świadomie żadnego kroku, i być może nie miałabym nawet takiej potrzeby – bo w końcu wszyscy chcieliśmy wsiąść do wagonu i pojechać dalej – gdyby nie to, że poczułam na sobie nagle czyjeś dłonie.

Mnóstwo dłoni!

Przylepionych do mnie, dotykających i poruszających się!!...

Tłok był tak wielki, że nie mogłam się odsunąć ani zobaczyć twarzy ludzi dookoła. Wszyscy stali ściśnięci jak sardynki, biodro przy biodrze, ramię przy ramieniu, głowa przy głowie. I te dłonie, sięgające nie wiadomo skąd i jakim cudem odnajdujące na tyle wolnej przestrzeni, żeby błędzić palcami po moim ciele!!...

Pociąg zatrzymał się w końcu na następnej stacji. Czym prędzej wyzwoliłam się z tłumu, smyrnęłam na drugi koniec wagonu i przycisnęłam się do ściany. Przynajmniej z jednej strony byłam bezpieczna.

Zdaje się, że meksykańscy mężczyźni mieli zbyt ruchliwe dłonie nie tylko w stosunku do gościnnie podróżujących metrem blondynek.

Rozejrzałam się jeszcze raz po całym feministycznym wagonie metra i nagle mnie olśniło.

– *Señorita* – odezwałam się do dziewczyny w zielonej sukience. – Dlaczego tu są same kobiety?

– To jest wagon dla kobiet – odrzekła takim tonem, jakby to było oczywiste.

– Ale dlaczego to jest wagon dla kobiet? – naciskałam.

– Żeby kobiety czuły się bezpiecznie – wtrąciła stojąca nieopodal Meksykanka uczesana w koński ogon.

Z podziwem spojrzałam na jej grzywkę. To się nie zmieniło od dwudziestu lat, czyli od czasu, kiedy byłam w Meksyku po raz pierwszy. I tak samo jak wtedy, budziło we mnie zdumienie pomieszane z respektem i rozbawieniem.

Meksykańska grzywka wygląda jak rulon przypięty do czoła. Jak część fryzury, która przypadkiem dostała się pod drogowy walec i została na nim zapieczona gorącym asfaltem. Jak opakowanie zdjęte z półcia baleronu. Jak pamiątka po wielkiej rurze, na której przez przypadek została wzorowana.

Najprawdopodobniej sposób wykonania meksykańskiej grzywki nie zmienił się od ponad dwudziestu lat. Domyślałam się, że modna Meksykanka nawija wilgotne włosy nad czołem na długi gruby wałek, potem je suszy, oblewa lakierem i tak zostawia. Bez wałka, oczywiście.





Meksykańska gnywka!  
Wygląda jak rulon  
przyjęty do czoła i jest  
wybitnym wkładem  
Meksyku w rozwój światowego  
tryzjerstwa :)



Meksykańska grzywka to wybitny przykład środkowoamerykańskiego wkładu w rozwój światowego fryzjerstwa.

– Słucham? – zamrugałam oczami, bo śledzenie historii meksykańskiej grzywki wyrzuciło mnie chwilowo z orbity rzeczywistości.

– *Los hombres mexicanos* – powtórzyła Meksykanka, znacząco potrząsając grzywką – mężczyźni meksykańscy nie mają szacunku dla kobiet. Czasami traktują je instrumentalnie.

– Instrumentalnie? – podniosłam brwi, bo mimo woli wyobraziłam sobie orkiestrę pełną wiolonczeli w kształcie kobiet.

– *Si, si!* – odezwały się kobiety z innych części wagonu i przysunęły się bliżej, żeby dorzucić kilka słów prawdy od siebie.

– Ja zawsze nosiłam ze sobą agrafkę! – powiedziała elegancka dziewczyna w butach na wysokich obcasach.

– Agrafkę?!

– Otwartą agrafkę, bo tylko w ten sposób mogłam się obronić przed niechcianymi zalotami w autobusie!

Otworzyłam szeroko oczy.

– Dobry sposób! – pochwaliła starsza pani.  
– Szkoda, że sama na to nie wpadłam!

– Wiesz co się mówi o naszych środkach komunikacji miejskiej? – zawołała dziewczyna spod okna. – Że wsiadasz jako dziewczyna, a wysiadasz w ciąży!

---

<sup>1</sup> *Si* – (hiszp.) Tak.



Los hombres mexicanos -  
mezcuyini meksykaisay  
nie maja, sracunku do  
kobiet, crasami traktuja  
je instrumentalnie -  
powiedriata Meksykanka



Wybuchliśmy śmiechem. Hi, hi, hi, i cha, cha, cha, we wszystkich możliwych barwach i nateżeniach głosu. Śmiały się dyplomatki, biznesmenki, gospodynie domowe, studentki i malarki, a cały wagon trząsł się i dygotał od naszej wesołości. To nieprawdopodobne jak mnóstwo dobrej energii, radości i wewnętrznego światła pojawiło się nagle w meksykańskim metrze. A ja poczułam się bezpiecznie jak w domu.

Następna stacja. Drzwi się otworzyły, do środka weszły kolejne kobiety, rozglądając się z pewnym zaskoczeniem, bo wszystkie miałyśmy wyszczerzone z radości zęby.

– A dlaczego tu nie ma żadnych mężczyzn?  
– zapytałam, patrząc na peron.

– Pierwsze trzy wagony metra zostały przeznaczone tylko dla kobiet – wyjaśniła dziewczyna z grzywką.

– I dlatego w korytarzu stał szlaban! – przypomniałam sobie.

– Tak, żeby odgrodzić część peronu.

– A w twoim kraju jak jest? – zapytała nagle Meksykanka ubrana na czarno.

– Jak jest? – zakłopotalam się.

Czy można porównać Polskę z Meksykiem? Naszą jedną mikroskopijną linię metra do ich prawie dziesięć razy większej i fantastycznie efektywnej sieci? Kiedy kilka dni wcześniej pojechałam na dworzec autobusowy TAPO, poczułam nieśmiałość. Dworzec wyglądał jak naj-

bardziej nowoczesne lotnisko. Nasze skromne polskie PKS-y spłonęłyby przy nim ze wstydu. W ogromnej czystej, błyszczącej hali wisiały elektroniczne tablice, przy komputerach siedziały śliczne konduktorki w eleganckich mundurach. Zamiast sufitu zbudowano wielką okrągłą przeszkloną kopułę.

Z drugiej strony jednak... w samolocie czytałam artykuł o tym, że w mieście Durango na północy znaleziono przy drodze osiem ludzkich głów. Niedługo po tym jak w niedalekim mieście Juarez znaleziono cztery ludzkie głowy. Nie była to informacja o najbardziej szokującym wydarzeniu roku, tylko kolejna notatka dokumentująca wojnę pomiędzy mafiami narkotykowymi, które dostarczają siedemdziesiąt procent narkotyków istniejących na rynku USA.

Albo z jakim polskim barem czy restauracją można porównać jedzenie sprzedawane w Meksyku na ulicy?... W bramie przy moim hotelu w Centro Histórico<sup>2</sup> codziennie rano ustawiała się doña Alicia, która przynosiła z domu świeżo upieczone tortille<sup>3</sup>, blachę do smażenia, palnik oraz garnki i pojemniki z dodatkami. Pomagał jej syn, który błyskawicznie organizował tę polową kuchnię, rozpalał ogień i przyjmował za-

---

<sup>2</sup> *Centro Histórico* – najstarsza część miasta Meksyk, rodzaj starówki pełnej zabytków, muzeów, ale także barwnego życia za dnia i w nocy.

<sup>3</sup> Tortilla – cienki, delikatny placek z mąki kukurydzianej, podstawa meksykańskiej kuchni.



Doña Alicia w bramie  
prekta na poczekaniu  
pyszne placki z dowolnym  
nadzieniem - od szpinaku  
i pieczarek aż po  
dicharrón, czyli świńską skórę



mówienia. A doña Alicia piekła na poczekaniu placki z dowolnie wybranym nadzieniem – od szpinaku i pieczarek, aż po świńską skórę zwaną chicharrón i siekane mięso.

Nie było bieżącej wody, żadnego pozwolenia na handel, żadnych badań czy książeczki zdrowia. Nikt nie sprawdzał dokumentów ani czystości. Kto chciał, zatrzymywał się i zjadał przekąskę na własną odpowiedzialność. Ja codziennie przychodziłam tam na śniadanie. Placki z nadzieniem doñi Alicii były absolutnie pyszne! Ale to nie do pomyślenia w Polsce, gdzie wszystko musi być zważone, zapisane i przedstawione do kontroli.

Jak porównać dwa tak bardzo różne kraje?... Meksyk jest ponad sześć razy większy od Polski, ma sto dwanaście milionów mieszkańców, wyższy poziom PKB<sup>4</sup> na głowę mieszkańca, o wiele bardziej nowoczesny system komunikacji i transportu, ale jednocześnie w niektórych sferach życia jest dużo bardziej zachowawczy i tradycyjny.

– W Polsce nie ma oddzielnych wagonów metra dla kobiet – powiedziałam po chwili.  
– Ale są na przykład niektóre szkoły tylko dla dziewczynek. Katolickie szkoły.

---

<sup>4</sup> PKB per capita, czyli produkt krajowy brutto na głowę mieszkańca, to mechaniczny sposób określania zamożności państwa, uzyskiwany w wyniku podzielenia ogólnej wartości dóbr i usług wytworzonych w danym kraju w danym roku przez liczbę jego mieszkańców. W Polsce ta wartość wynosi 3979 USD, w Meksyku – 4878 USD.



Meksyk jest ponad 6 razy  
większy od Polski, ma  
120 milionów ludzi  
i nowoczesne metro





– No tak! – klasnęły Meksykanki. – Wy, Polacy, jesteście katolikami, tak jak my! Przecież papież Juan Pablo Segundo, Jan Paweł II, był z Polski!

I znów znikły jakiegokolwiek różnice, które mogłyby nas dzielić. Niby dwa tak odległe od siebie kraje, ale co chwilę znajdowałyśmy coś wspólnego.

– A wiesz, że Jan Paweł II przybył właśnie do Meksyku ze swoją pierwszą pielgrzymką?

– Tak? Nie wiedziałam.

– Który to był rok? – kobiety popatrzyły na siebie. – Siedemdziesiąty dziewiąty?

– Tak, siedemdziesiąt dziewiąty! Tuż po tym jak został wybrany na papieża!

– To był dobry, święty człowiek!

– A potem jeszcze kilka razy przyjechał do Meksyku!

– Tak, pamiętam, ostatni raz był tutaj, w mieście Meksyk kilka lat temu.

– Beatyfikował trzech Indian, którzy mieli widzenie Matki Boskiej!

– Mnóstwo ludzi przyjechało do stolicy, żeby go zobaczyć, z całego kraju przyjeżdżali Meksykanki, żeby się pomodlić z papieżem!

– A życie w Polsce jakie jest? – powtórzyła nagle Meksykanka ubrana na czarno.

– Takie samo jak tu – odrzekłam bez wahania.

Bo przecież w gruncie rzeczy różnice między nami są mniej istotne niż to wszystko, co nas łączy. Tak samo ludzie cieszą się i śmieją z dowcipów, płaczą kiedy jest im smutno, szukają pomocy kiedy mają problem, kochają, tęsknią, marzą.

– To wszystkiego najlepszego! – odrzekły Meksykanki z radością.

– Dziękuję, i wzajemnie! – uśmiechnęłam się, podnosząc plecak i stając blisko wyjścia.

Zbliżyliśmy się do stacji, skąd chciałam jechać dalej do słynnego miasta Teotihuacán.